



HUGO

*Nie uciekaj ode mnie,
uciekaj do mnie.*

MARCELINA BARANOWSKA

Hugo. Detektyw

Copyright © Marcelina Baranowska

Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Wrocław 2023

ISBN 978-83-968478-2-9

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Joanna Karyś, Sandra Jabłońska-Hegmit

Korekta: Jolanta Augustyniak

Skład i łamanie: Jolanta Augustyniak, Joanna Karyś

Projekt okładki: Anna Piotrowicz

Grafiki na okładce:

Pistolet - autor: greyj, źródło: www.istockphoto.com/

Dłonie - autor: Thanumporn Thongkongkaew, źródło: www.istockphoto.com/

Dym - autor: lightkitegirl, źródło: www.istockphoto.com/

Mężczyzna - autor: littlecup, źródło: www.midjourney.com/

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

[instagram.com/slonecznikowa.panna/](https://www.instagram.com/slonecznikowa.panna/)

www.wydawnictwosabat.pl

[fb.com/ wydawnictwosabat](https://www.facebook.com/wydawnictwosabat)

[intagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)

ROZDZIAŁ 1

HUGO

– I jak to się skończyło? – Rozsiadam się wygodnie na fotelu, przeglądając raporty, jakie przyniósł Eryk. Unoszę głowę i przyglądam się mu uważnie.

– Okazało się, że siano z jego konta wyciąga pasierbica, a nie żonka. Więc się wkurwił. Wywalił jedną i drugą z domu. – Wyciąga przed siebie nogi i krzyżuje je w kostkach. Ręce zakłada na kark. – Jednym słowem: szeroko. Idziemy z Leną na kolację, wyskoczysz z nami?

– O której? – pytam i poprawiam się na fotelu. Chowam do teczki raport i odkładam ją do odpowiedniej przegródki na biurku.

– Za chwilę wychodzimy. – Spogląda na zegarek. Robię to samo. Jest za piętnaście osiemnasta. Został mi kwadrans. Tylko piętnaście cholernych minut.

– Nie mogę – odpowiadam.

Eryk uważnie mi się przygląda i zaczyna się głupkowato uśmiechać. Podnosi się z krzesła i rozbawiony spogląda na mnie.

– To popierdolone, co robisz. Wiesz o tym?

– Nie pytałem cię o zdanie – mówię. Zaczyna mnie już wkurwiać. – Spierdalaj już.

– Nie gorączkuj się tak, tytysiu. Masz chusteczki i żel? – Zanosi się śmiechem i wychodzi z biura.

Jebaniec. Biorę głęboki wdech. Wstaję i idę do kuchni zrobić kawę. Większość ludzi jest jeszcze w terenie. Słyszę tylko głos Glacy, rozmawia z Sarą. Muszę coś z nią zrobić, bo zaczynają mnie już drażnić jej maślane oczy. Robi je za każdym razem, gdy mnie widzi.

Kiedy nalewam kawę do kubka, drzwi się otwierają i wchodzi Sara.

– Mógł szef zadzwonić, przyniosłabym kawę. – Wydyma usta i trzepie doczepionymi rzęsami.

– Słyszałem, że byłaś zajęta Glacą – mówię beznamiętnie, nawet na nią nie patrzę.

Zabieram kubek i wychodzę, nadal nie zwracając na nią uwagi. Zamykam za sobą drzwi biura, siadam przy biurku i czekam. Odpalam w laptopie odpowiedni

program i po kilku sekundach na monitorze ukazuje się małe pomieszczenie. Nie ma w nim zbyt wiele: biurko, fotel, stos zeszytów, kilkanaście książek i ekspres do kawy.

Punkt osiemnasta drzwi komórki otwierają się i w pomieszczeniu pojawia się drobna postać. Podchodzi do ekspresu i standardowo zaczyna od kawy. Czarnej, gorzkiej i mocnej. Ma na sobie wielki błękitny sweter i ogrodniczki. Siada na krześle i wpatruje się w automat, poprawia rogowe oprawki okularów grzbietem dłoni. Po kilku sekundach podnosi i zabiera kubek z parującym płynem, niespiesznie upija nieco i na jej twarzy pojawia się przelotny uśmiech zadowolenia. Lubię, jak tak robi.

Wraca do biurka i wyciąga laptopa z torby, z którą przyszła. Kładzie go na biurku i bierze kolejny łyk. Jej smukłe palce zaczynają niespiesznie przesuwac się po klawiaturze. Przerywa pisanie tylko po to, aby rozmasować kark albo znów się napić. Jest w pełni skupiona na ekranie. Po jakimś czasie podwija nogę i siada na niej. To znak, że kończy pisać. Dopija kawę i wyrzuca jednorazowy kubek do śmieci. Podnosi się z krzesła, ściąga okulary i przeciera oczy dłonią. Chowa laptopa do torby, gasi światło i wychodzi.

Kiedy na ekranie komputera pojawia się ciemność, podnoszę się niespiesznie.

– Do jutra – mówię i zamykam komputer.

Wychodzę z biura i kieruję się na podziemny parking.

Wsiadam do samochodu i uruchamiam silnik. Odtwarzam w głowie, jak jej palce delikatnie suną po klawiaturze, jak poprawia okulary. Godzina dziennie. Od roku. Trzysta sześćdziesiąt pięć godzin wpatrywania się w ekran komputera.

Przejeżdżam przez miasto, na szczęście nie ma dużych korków. Parkuję samochód na podziemnym parkingu, ale nadal myślę o kobiecie, która nie chce mi wyjść z głowy. Nie wiem, dlaczego ta drobna istota tak mocno wryła mi się w umysł.

Wyciągam torbę z bagażnika i idę do drzwi prowadzących na klatkę schodową. Pociągam za klamkę i w tym samym momencie ktoś na mnie wpada.

– Co jest ... – Już mam na końcu języka wiązanek przekleństw, ale unoszę głowę.

– Jezu, przepraszam, zamyśliłam się. – Wpatrują się we mnie zielone tęczęwki.

– Nie chciałam. – Uśmiecha się do mnie nieśmiało, a ja nie jestem w stanie oderwać wzroku od jej oczu. Widziałem je już tak wiele razy. – Wszystko OK?

- Tak – odpowiadam chłodno.
- Miłego wieczoru, sąsiedzie. – Macha mi i odchodzi w kierunku swojego samochodu.
- Miłego wieczoru – mówię cicho, gdy ona znika we wnętrzu auta.

KAJA

– Tu masz wszystko gotowe, wystarczy podgrzać i włożyć do miski. – Zabieram telefon, torebkę i idę do drzwi. Za pół godziny zaczynam nocną zmianę w siłowni. Pracuję tam od blisko dwóch lat i naprawdę to lubię, a nocna zmiana to dla mnie coś rewelacyjnego. Cisza i spokój. Tego potrzebuję.

– A co jest w garnku? – pyta i mierzy mnie surowym wzrokiem.

– Leczo warzywne – odpowiadam. – A w drugim masz ryż. – Przystaję na chwilę i odwracam się do niego.

– Znowu? – pyta niezadowolony. – W ubiegłym tygodniu też to było. – Pochyla się nad garnkiem i wacha danie ze skrzywieniem.

Biorę głęboki wdech i zaciskam dłoń na pasku torebki.

– W ubiegłym tygodniu był gulasz. – Wypuszczam powietrze. – Jak nie chcesz, to nie musisz jeść. Zamów sobie pizzę albo makaron. – Chwytam za klamkę, bo chcę jak najszybciej zakończyć tę bezsensowną rozmowę.

– Siedziałas w domu, do cholery, miałas czas, aby zrobić obiad – odpowiada gniewnie.

– Zrobiłam, ale jak ci nie smakuje, to twój problem. Muszę już iść. – Zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie plecami. Debil.

Wsiadam do samochodu, w radiu leci jakiś spokojny kawałek. Palcami wybijam rytm na kierownicy. Na miejsce dojeżdżam dziesięć minut przed czasem.

– Hej. – Wchodzę za bar, który robi też za coś na wzór recepcji.

– Hej, Kaju. – Piotr uśmiecha się do mnie. Jest jednym z trenerów personalnych.

– Za chwilę przyjdzie klient, żeby podpisać umowę na karnet. Mogę liczyć, że wytłumaczysz mu wszystko?

– Jasne – odpowiadam z uśmiechem, siadam do komputera i drukuję standardową umowę.

– Dobry wieczór.

Unoszę głowę. Przede mną stoi chłopak w wieku dwudziestu kilku lat.

– Dobry wieczór, chcesz podpisać umowę na karnet?

Chłopak kiwa tylko głową. Tłumaczę mu pokrótce warunki.

– Masz jeszcze jakieś pytania? To śmiało.

– Nie, dzięki, wszystko wiem, dziękuję za pomoc. – Uśmiecha się do mnie, a na jego twarzy pojawiają się dwa małe dołeczki.

– To tu masz karnet i kopię dokumentów. Zapraszamy na siłownię. – Wskazuję na salę i podaję chłopakowi kartę.

– A możesz mi pokazać, jak używać niektórych sprzętów? – pyta zadziornie, ponownie się uśmiechając i ukazując biel równych zębów.

– Zaraz ci kogoś załatwię. Hubert!

Z pokoju socjalnego wychodzi wysoki i umięśniony trener personalny.

– Pokażesz sprzęty i trening początkowy? – pytam, kiedy podchodzi do nas bliżej.

– Jasne, dla ciebie wszystko. W pokoju masz kawę.

Dziękuję mu kiwnięciem głowy, a on wraz z chłopakiem wchodzi na salę.

Około drugiej w nocy w siłowni zapada absolutna cisza, nie ma nikogo poza mną. Przebieram się szybko w legginsy i koszulkę, wchodzę na bieżnię. Lubię biegać – albo raczej lubię ten wysiłek i palący ból mięśni. Ruch oczyszcza mój umysł. Relaksuje mnie i pomaga mi zapomnieć.

– Po przebiegnięciu piętnastu kilometrów biorę szybki prysznic i wracam, aby zabrać się za papierkową robotę. Układam dokumenty, wklepuję do komputera dane nowych osób. Codziennie to samo. Od ponad dwóch lat ciągle to samo. Kiedy moje życie stało się takie monotonne? Znam dobrze odpowiedź. Lubię tę pracę, ale ta jednostajność zaczyna mnie dobijać.

Jestem z Jakubem od siedmiu lat. I nie oszukujmy się, to już dawno nie jest związek. Każdy dzień utwierdza mnie w tym przekonaniu. Jesteśmy współlokatorami, znajomymi mieszkającymi razem. Mijamy się i jedyne, co nam idealnie wychodzi, to kłótnie. Jestem impulsywna i nigdy tego nie ukrywałam.

Okazuję emocje i bardzo je przeżywam, a on niestety często to wykorzystuje. Czasami się zastanawiam, czy nas słysza, jak się kłócimy. Na pewno.

Wstaję i robię sobie kolejną kawę. Do końca zmiany została mi tylko godzina.

– Hej. – Drzwi się otwierają i do pomieszczenia wchodzi Mateusz. To mój szef i przyjaciel Jakuba.

– Hej. Masz ochotę na kawę?

Macha mi tylko głową i idzie przejść się po sali treningowej. To taki jego rytuał, każdego poranka idzie sprawdzić salę.

Stawiam kubek na blacie i czekam, aż wróci.

– Dzięki, co tam słyszać? Jak nocka? Było spokojnie?

– Tak. Było tylko kilka osób. Wszystkie nowe umowy masz wprowadzone. Są też już wpięte do segregatora i schowane u ciebie w biurze. – Zaczynam zbierać swoje rzeczy.

– Dzięki. Uciekaj spać, ja tu posiedzę.

– Super, dzięki. – Zabieram torebkę i idę do samochodu.

Do domu dojeżdżam po dwudziestu minutach. Nie muszę zachowywać się specjalnie cicho, bo Jakub już jest w pracy. Postanawiam wziąć prysznic, a później posprzątać.

Porozrzucane skarpetki, spodnie i koszula zajmują prawie całą podłogę w salonie. Podnoszę wszystko cierpliwie, kiedy mój wzrok pada na kołnierzyk koszuli Jakuba. Co to jest? Przecieram palcem po różowej plamie. Rozpoznaję, że jest to szminka.

W ustach mi zasycha. Przyglądam się uważnie śladowi na materiale. W mojej głowie powoli tworzy się plan. Tak mam od zawsze. Układanie planów. Analizowanie i szukanie rozwiązań. Sprawdzenie wszystkich możliwości i wybranie najlepszej.

Wychodzę szybko z łazienki, zgarniam z szafy dużą, podróżną torbę i pakuję w nią swoje rzeczy – takie, które są dla mnie ważne, a na które Jakub na pewno nie zwróci uwagi, że nie ma ich w domu.

– Cholera, jakie to ciężkie – mruczę do siebie i wychodzę na klatkę.

Zamykam za sobą drzwi mieszkania. Ciągnę torbę, bo nie jestem w stanie jej podnieść.

Dam sobie kilka dni na znalezienie nowego lokum i odejdę. To jest bodziec, jakiego potrzebowałam. Za kilka dni moje życie się zmieni.

– Może potrzebujesz pomocy? – pyta ktoś zza moich pleców.

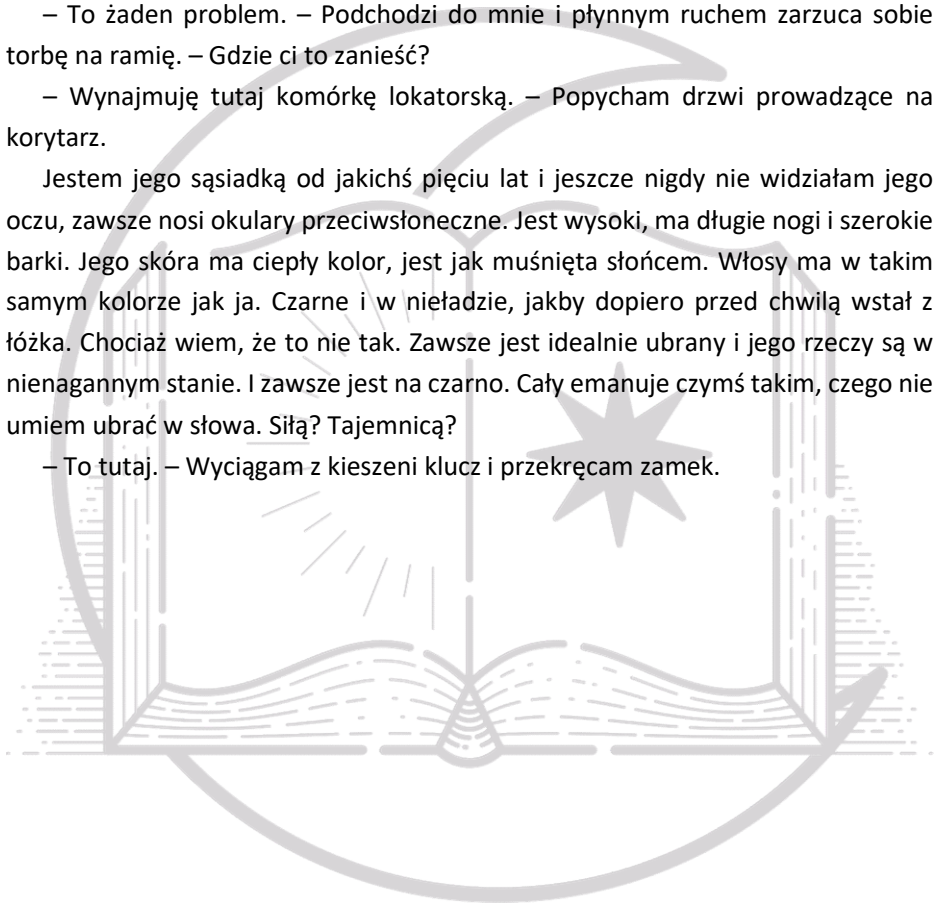
– Kurde, ale mnie wystraszyłeś. – Kładę rękę na sercu i odwracam się powoli. – Nie chcę robić problemów. – Uśmiecham się nieśmiało.

– To żaden problem. – Podchodzi do mnie i płynnym ruchem zarzuca sobie torbę na ramię. – Gdzie ci to zanieść?

– Wynajmuję tutaj komórkę lokatorską. – Popycham drzwi prowadzące na korytarz.

Jestem jego sąsiadką od jakichś pięciu lat i jeszcze nigdy nie widziałam jego oczu, zawsze nosi okulary przeciwsłoneczne. Jest wysoki, ma długie nogi i szerokie barki. Jego skóra ma ciepły kolor, jest jak muśnięta słońcem. Włosy ma w takim samym kolorze jak ja. Czarne i w nieładzie, jakby dopiero przed chwilą wstał z łóżka. Chociaż wiem, że to nie tak. Zawsze jest idealnie ubrany i jego rzeczy są w nienagannym stanie. I zawsze jest na czarno. Cały emanuje czymś takim, czego nie umiem ubrać w słowa. Siłą? Tajemnicą?

– To tutaj. – Wyciągam z kieszeni klucz i przekręcam zamek.



ROZDZIAŁ 2

HUGO

Wchodzę do biura i siadam od razu do komputera. Odpalam aplikację i czekam, aż na ekranie pojawi się małe pomieszczenie. Pokój jest taki sam jak wczoraj. Nie licząc nowej torby.

– Szefie. – Do biura wchodzi Sara. – Kawa dla szefa i dokumenty. – Kładzie wszystko na blacie biurka.

Kiwam głową i wlepiam wzrok w ekran komputera.

– Chcesz coś jeszcze? – pytam lekko zirytowany.

– Nie, szefie. – Uśmiecha się głupkowato, wychodzi i buja biodrami aż zanadto.

Przeglądam się pomieszczeniu z uwagą, jakbym sam nie wiedział, co chcę tam zobaczyć. Coś się święci, czuję to. Lata w tej branży nauczyły mnie, że wiedza to potęga. Sprawdzam wszystkich, z którymi pracuję i którzy mnie otaczają. Muszę po prostu wiedzieć. Opieram głowę na oparciu fotela i oddycham głęboko.

A jak się wyprowadzi? Ich umowa wynajmu obejmuje jeszcze trzy lata. Skąd to wiem? Czystym zbiegiem okoliczności ten kutas wynajmuje moje mieszkanie. Jego oczywiście też sprawdziłem. Nie pasowało mi to, że przeciętnego śledczego stać na mieszkanie w takiej dzielnicy Gdyni. Poszperałem trochę i podejrzewam, że kręci jakieś wałki na boku. Jego wpływy są zdecydowanie zbyt duże. Jak wspominałem, sprawdzam wszystkich.

– Idziesz na siłownię, ptysiu? – Do biura wchodzi Eryk. – A tobie co?

– Opada na fotel przede mną i świdruje mnie wzrokiem. Znamy się od dziecka, on i jego siostra są moją jedyną rodziną. Wkurwia mnie nieziemsko, ale nic na to nie poradzę.

– Tak, możemy iść. – Zamykam laptopa i zgarniam torbę z ciuchami na zmianę.

Siłownia znajduje się na tym samym piętrze, co biuro. Przechodzimy przez korytarz i wchodzimy do szatni. Po przebraniu się, idziemy na salę treningową.

– Wszystko OK? – dopytuje, gdy zajmujemy bieżnię obok siebie.

– To nic, z czym bym sobie nie poradził. Ile osób mamy w terenie? – Muszę zająć myśli czymś innym.

– Cztery, na miejscu jest tylko Glaca, ale on wczoraj skończył robotę.

– Widziałem go wczoraj. Trzeba zwolnić Sarę – mówię spokojnie.

– Hugo. To czwarta sekretarka w tym kwartale, stary.

– Trzeba ją zwolnić, jeszcze dzisiaj – odpowiadam stanowczo. – Wkurwia mnie jej nieprofesjonalne podejście do pracy. Poza tym jest głośna i zbyt wulgarna.

– Jak chcesz, stary – odpowiada i zaczyna biec szybciej. – A co tym razem? Mało profesjonalna? Bo atrakcyjna jest.

– Jak lubisz plastik i tandetę. Jest za głośna i nie skupia się na pracy – odpowiadam i podkręcam bieżnię.

– Co tam, misiaki?

Do pomieszczenia wchodzi Lena. To siostra Eryka, pomaga nam w biurze. Jest managerem.

– Siostra, co ty masz na sobie?! – drze się Eryk.

Lena jest, mówiąc delikatnie, bardzo pewna siebie. Ma na sobie stanik sportowy i mikro szorty, wszystko w kolorze krwistej czerwieni.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Puszczą do mnie oczko i staje na bieżni po mojej prawej stronie. – Pytałam, co tam? – Odkłada butelkę z wodą i zaczyna lekki trucht.

– Hugo zwalnia Sarę – wypala od razu Eryk.

– I dobrze, nie trawię sukki. Jest irytująca i mnie wkurza – odpowiada jak gdyby nigdy nic.

– Ciebie, siostró, wkurwiają wszystkie kobiety.

Nie odzywam się, tylko słucham ich słownych przepychanek.

– No coś w tym jest – odpowiada Lena. – Poza tym, nie podoba mi się, jak patrzy na naszego ptysia – mówi to i klepie mnie w pośladek.

– Przestańcie mnie tak nazywać – warczę.

– Każda tak na niego patrzy – wzdycha teatralnie Eryk.

Obracam głowę w stronę Leny.

– Zwolnisz ją?

– Dla ciebie wszystko, ptysiu. – Przykleja dłoń do ust i przesyła mi buziaka.

Po półtorej godziny na siłowni wracam do biura, aby zabrać się za papiery i sprawdzenie, jak idzie w terenie. Spoglądam na komórkę i widzę pięć powiadomień z systemu kamer z komórki lokatorskiej.

Co jest?

Szybko włączam aplikację i widzę ją w pomieszczeniu. Siedzi na podłodze w otoczeniu kilku kartonów. Co tu się dzieje?

Sprawdzam zegarek, jest chwilę po dziewiątej rano. Ona jest po nocnej zmianie i powinna spać. Nienawidzę nie mieć kontroli i nie lubię nie wiedzieć. Jakiś głos z tyłu głowy szepce mi, że nie mam prawa wiedzieć, że to nie mój interes. To jej sprawa. Jej życie. A ja nie mam prawa wiedzieć.

Jednak obserwuję ją od dobrego roku. Nie umiem tego wytłumaczyć, ona po prostu ma coś w sobie. Coś, co mnie przyciąga. Poza wymianą sąsiedzkich uprzejmości, nigdy z nią nie rozmawiałem. Zawsze się mijamy, przechodzimy obok. Uśmiecha się tylko dyskretnie, ale jej oczy... To one mnie przyciągają, mają w sobie coś zwierzęcego i tak magnetycznego.

Od ponad roku praktycznie codziennie słyszę, jak kłóci się z tym palantem z policji. On nie przebiera w słowach, lecą takie epitety... I to kolejna rzecz, która mnie zastanawia. Co taka kobieta robi z tym gnojem? Zdarza mi się widzieć w jej oczach smutek, który stara się ukryć. Jednak ja go widzę i wiem, skąd pochodzi. Znam go dobrze.

Drzwi mojego biura otwierają się gwałtownie i wpada do niego Lena. Jak zawsze w niebotycznych szpilkach, obcistej sukience i pełnym makijażu.

– Suka zwolniona. – Siada z gracją na fotelu przed moim biurkiem. – Już się pakuje.

– Jesteś aniołem. – Podchodzę i całuję ją w czubek głowy.

– Kutas! – Z korytarza słychać krzyk Sary. Unoszę brew i przyglądam się Lenie, a ona tylko lekceważąco macha dłonią.

– Rozumiem, że już zwolniłaś Sarę? – Do biura wchodzi Eryk. – Było słychać.

– Jeden problem mniej – mruczę pod nosem i wracam za biurko.

– A jakie masz jeszcze problemy? – pyta Lena i uważnie mi się przygląda. – Wiesz, że możesz z nami pogadać o wszystkim, ptysiu.

– To nic. Mam masę papierów do przejrzenia. Zjemy razem obiad? – proponuję.

– Jestem za. Idę już do siebie. Jak coś, to wołaj. – Podnosi się z fotela, całuje Eryka w czoło i wychodzi z mojego biura, zamykając za sobą drzwi.

- Dobra, mów, co jest grane, stary. Nie znam cię od wczoraj. – Eryk przyjmuje swoją standardową pozycję, wyciąga przed siebie nogi i krzyżuje je w kostkach.
- Nic – odpowiadam i zabieram się za dokumenty.
- No OK. – Podnosi się, nie mówiąc nic więcej, po czym wychodzi.

KAJA

Nie mogę zasnąć. Myślę nad tym, co będzie dalej. Czy dam sobie radę? Od kiedy pamiętam, Jakub był obok mnie. Jednak ostatnio, nie oszukujmy się, to nie jest związek, o miłości nie wspominając. Dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę. Jasne, że jest to przykre. Jednak to może jest znak, aby ruszyć dalej. Żeby zostawić za sobą cały ten syf i ruszyć przed siebie bez zbędnego balastu.

Siedzę otoczona pudłami w komórce, którą wynajmuję od roku. Jakub nic o niej nie wie. Jakby nie patrzeć, on nigdy o mnie zbyt wiele nie wiedział. Przykre jest to, jak pewne sprawy w takim momencie nagle stają się jasne i klarowne.

Postanawiam doprowadzić się do ładu i iść na zakupy. Muszę coś zjeść i zacząć szukać jakiegoś lokum. Ostatecznie idę najpierw na spacer. Przewietrzyć głowę. Nie ma lepszego miejsca niż klify. Kupuję duży kubek czarnej kawy i idę w kierunku morza.

Od siedmiu lat to miasto jest moim domem. Chciałabym tu zostać. W tym mieście, w tej okolicy, ale wynajęcie mieszkania w przystępnej cenie graniczy z cudem. Siadam na jednym z kamieni i patrzę na morze. Jego szum mnie uspokaja. Moje myśli zaczynają wracać na właściwe tory. Muszę wytrzymać jeszcze tylko kilka dni.

Uwolnię się od codziennych kłótni i zacznę wszystko od nowa.

Podnoszę się i idę w kierunku centrum miasta. Zrobię zakupy, przygotuję mój ulubiony makaron i będę czekać.

Początkowy strach i niepokój zmieniły się w jakiś rodzaj spokoju. W coś, czego nie mogę się doczekać. Zrozumiałam, że to wszystko było po coś. Musiałam popełniać błędy i podejmować złe decyzje, aby teraz zacząć żyć na nowo. Z czystą kartą.

Przechadzam się ulicami Gdyni, zrobiłam już zakupy, załatwiłam unieważnienie dostępu do mojego konta Jakubowi. Powoli zaczynam kierować się do domu.

Lubię spędzać czas sama ze sobą. Nauczyłam się tego, że w samotności można znaleźć siłę. Od momentu bycia z Jakubem nauczyłam się być sama. Samotność jest dla mnie bezpieczną bańką, w której żyję. Nawiązywanie znajomości nie jest dla mnie trudne, ale dopuszczenie kogoś do siebie już tak. Od zawsze kontakty z mężczyznami wydawały mi się łatwiejsze. U nich wszystko jest prostsze, białe jest białe, a czarne jest po prostu czarne.

Kiedy jestem na jednej z głównych ulic miasta, kątem oka dostrzegam znajomy samochód. Jakub? Tutaj? O tej porze? Kierowana czystą ciekawością chcę podejść bliżej, aby się upewnić. Co jego auto robi na parkingu hotelowym w ciągu dnia? To jeden z większych i droższych hoteli w Trójmieście. Ma jakieś spotkanie biznesowe? Czy...

I jak na zawołanie w drzwiach hotelu pojawia się Jakub i Zuza, jego koleżanka z komisariatu, oboje ubrani po cywilnemu. Objęci, szczęśliwi i cali w skowronkach. Przyglądam się, jak wsiadają do samochodu i wyjeżdżają z parkingu, kompletnie nie zdając sobie sprawy z mojej obecności.

Stoję tam jeszcze kilka minut kompletnie zszokowana, ale nie czuję bólu, jaki powinien towarzyszyć w takiej sytuacji. Nie czuję złości, gniewu czy nawet zdenerwowania. Nie boli mnie zdrada, bo już od dawna nic do niego nie czuję. Co odczuwam? Jakiś rodzaj ulgi. Coś, co utwierdza mnie w przekonaniu, że to, co chcę zrobić, to dobry pomysł.

Będę dzisiaj spała w hotelu albo prześpię się jedną noc w komórce lokatorskiej. Zamawiam szybko taksówkę. Muszę spakować resztę swoich rzeczy i przenieść je do kanciapy. Muszę to zrobić jeszcze przed jego powrotem.

Na szczęście nie mam tego dużo, więc wszystko mieści się w kilku większych workach na śmieci. Jednak w mojej komórce powoli zaczyna brakować miejsca. Zostały mi do zabrania tylko teczki z dokumentami i jakieś szpargały.

Siadam na kanapie w przestronnym salonie i rozglądam się dookoła. Zaczynam się zastanawiać nad tym, czy to, co czuję, jest normalne. Czy po tym, co widziałam, nie powinnam wpaść w furję? I rozwalić pół mieszkania za to, że mnie zdradził? Nie powinnam zanosić się płaczem? Nie czuję nic. Jest trochę tak, jakbym była

pozbawiona możliwości odczuwania takich emocji. Czy te siedem lat wyprało mnie ze zdolności czucia czegokolwiek?

Salon, tak jak i całe mieszkanie, jest strasznie surowy. Wręcz zimny. Dziwne, że dostrzegam to dopiero teraz. Jedyne, czego będzie mi brakować, to widoku z okien na las. Naprawdę go lubiłam.

Jednak wszystko kiedyś się kończy. Zaczynam jeszcze przeglądać szuflady komody i wrzucam do walizki dokumenty, zdjęcia i przedmioty osobiste. I najważniejsze – w najciemniejszym kącie garderoby schowałam moje największe skarby. Twarde dyski. Zabieram cały karton do pokoju i zaglądam do niego. Waham się przed zabraniem z niego reszty rzeczy. Nie zagłębiałam do niego od kilku lat. Nie oglądałam tych zdjęć od bardzo dawna.

Mój nastrój zaczyna się niebezpiecznie zmieniać, szybko zamykam karton i jego również pakuję do walizki. Zamykam ją i stawiam przy drzwiach.

Rozglądam się uważnie po całym pomieszczeniu. To było miejsce, gdzie żyłam siedem długich lat. Czas się pożegnać. Biorę głęboki wdech i odwracam się w kierunku wyjścia, kiedy drzwi mieszkania otwierają się i staje w nich Jakub.

Cholera.

